Nr. 15. Lwów, dnia 15. czerwca. Rok 1907.

CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Rozwścieczony miś.



Od Administracyi.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

M. W.

Baba Motra.

(Dokończenie).

Motra, lejąc łzy i żegnając się, w niemym bolu odwróciła się od potwora.

Ułas, widząc, że nic nie wskóra, jak prawdziwy zbrodniarz, opuścił chatę Motry.

Całą rozmowę Ułasa z Motrą podsłuchała Jawdowszka pod oknem, ujrzawszy, że zbrodniarz wyszedł, wróciła do chaty!

Motra wzruszona jeszcze rozmową z Ułasem, ledwie zdołała zapytać:

— Już nazad?

— Już...

Nie śmiała powiedzieć matce, że wszystko słyszała.

— Był Ułas — mówiła Motra — chciał, abym mu ciebie oddała dla Ołeksy. Pochyliła ku sobie głowę Jawdowszki i pocałowała. — Niech sobie szuka gdzieindziej żony. Nie całować tobie rąk, które się krwią niewinną powalały...

Jawdowszka nie mogła już dłużej skrywać.

— Wiem, matko, wiem o wszystkiem...

— Słyszałaś?

— Wszystko słyszałam.. Nie chcę ich bogactwa... Pan Bóg z nimi... Jaka dola sądzona, taka niechaj będzie...

Motra pochyliła ku sobie głowę dziewczyny, oparła o piersi i obiema rękami przycisnęła, a potem przez łzy tłumione rzekła:

— Niech ci Pan Bóg da tylko dobrą dolę za to, że kochasz matkę i szanujesz pamięć nieszczęśliwego ojca.

Nazajutrz wieść rozniosła się po wsi, że zabójcą Semena był nie Kałenyk, ale Ułas. Tegoż jeszcze wieczora Ułas poszedł do księdza i winę swoją wyznał. Motra nie interesowała się tem, co mówią ludzie, co sąsiadki powtarzają jedna przed drugą; ona była już nagrodzoną wykryciem zbrodni. Od czasu, kiedy wieść rozniosła się o niej, Motra do nikogo nie poszła, z nikim rozmowy nie wszczynała, nie otwierała duszy. Już było poniewczasie. Mało ją to obchodziło, czy zabójca będzie ukarany, czy nie; sumienie jej uspokoiło się, tego było dosyć, a przebytych cierpień powrócić nie można.

Zbliżały się żniwa, a po żniwach obiecywała sobie, że pójdzie pomodlić się do Ławry Peczerskiej, podziękować Bogu i poda prośbę gubernatorowi, ażeby Kałenykowi pozwolono wrócić.

Tymczasem rozpoczęły się żniwa. Miała Motra niwkę żyta i może z morgę pszenicy, trzeba było wyżąć i jeszcze coś na dworskim łanie zarobić. Obie co rok same żęły swoje zboże, trzeba było wyżąć i teraz. Pole jej na szczęście nie bardzo było daleko ode wsi, ze dwoje staj od kołowrota.

Ostatnio zmartwienia bardzo znękały starą Motrę. Zdawało się, że jeszcze więcej zczerniała, jeszcze więcej wychudła i pochyliła się ku ziemi. Czasem połyskiwała przed nią jakaś nadzieja powrotu Kałenyka, uśmiechały się dnie radośniejsze, ale z nadzieją w parze nie szły razem siły i zdrowie.

Już żniwo się rozpoczęło, mało co już dokończyć zostało u tych, co wcześniej zaczęli, mało zostało już i u Motry. Dożynały obie. Wieczorem miały dokończyć. Po każdym użętym snopie spoglądała Motra na łanek i jakby z siłami swojemi obliczała się. Już słońce pochyliło się ku zachodowi, miedzami, sugłowkami powracali niektórzy do domu; na łące, gdzieś w nizinie, po prosach grały derkacze, a drogą wracało z pastwiska bydło, porykując. W obłokach kurzu posuwały się ku wsi wozy, naładowane snopami; kto mógł, spieszył zwieźć i schować zboże, a od kołowrotu śród ciszy wieczornej rozlegał się daleko po ściernisku pomiędzy kopy śpiew wiejskiego lirnika. Grał i śpiewał na żałobną nutę różne pieśni, a z każdego wozu rzucano mu po snopie, ten żyta, ten pszecy, na wyżywienie się w zimie.

Motra z Jawdoszką żęły jeszcze.

— Oto się rozśpiewał dziad — zauważyła Jawdoszka.

— Niechaj śpiewa, lżej jakoś żąć.. a trzeba dożąć.. nic nie pomoże...

— Ot, spocznij lepiej, matusiu.. ty już zmęczyłaś się, ja dożnę i sama.. a nie, to jutro skończymy...

— Trzeba dziś.. jutro zarobimy... Trzeba, moje dziecko, i zarobić coś jeszcze...

— Zarobimy...

— A ileż jeszcze zostało do kopy? Jawdowszka obliczyła się.

— Snop jeden i będzie kopa.

— Trzeba, moja dońko, dorżnąć kopę i spocznę trochę, poczekam na ciebie.

Dożęła, przeżegnała się do księżyca i położyła się pod kopą.

— Niech sobie odpocznie matusia, a ja dożnę i sama — myślała Jawdoszka i żęła, a śród ciszy wieczornej sierp dzwonił tylko o zdźbła dojrzałe żyta.

Motra widocznie była bardzo zmęczona, bo zasnęła prędko. Jawdowszka żęła z jakimś gorączkowym pośpiechem, aby skończyć — już, już niedaleko do miedzy, jeszcze garść jedna, druga — i koniec.

Związała ostatni snop, złożyła półkopek i z sierpem na ramieniu szła do matki, aby jej radosną wieść zwiastować. Przyszła ostrożnie — ale matka spała.

— Niech sobie drzemie trochę... namęczyła się biedna — myślała sobie i z drugiej strony półkopka usiadła, wsłuchując się w ciszę wieczorną, śród której rozlegał się po rosie donośny głos lirnika. Czekała może pół godziny.

— Trzeba budzić matkę — pomyślała — i wracać do domu.

Dotknęła się śpiącej,

— Wstawajcie matusiu...

Od tego dotknięcia jakby ją chłód jakiś przebiegł.

Matusia zasnęła na wieki.

Płacz Jawdowszki zlewał się ze śpiewem lirnika, który echem odbijał się pomiędzy półkopki:

Niema w świecie prawdy,
Nie znajdzie się ona,
Tyle w świecie prawdy:
Mateńka rodzona...

DR. EUGENIUSZ PIASECKI.

Czy piękność zanika?

IV.

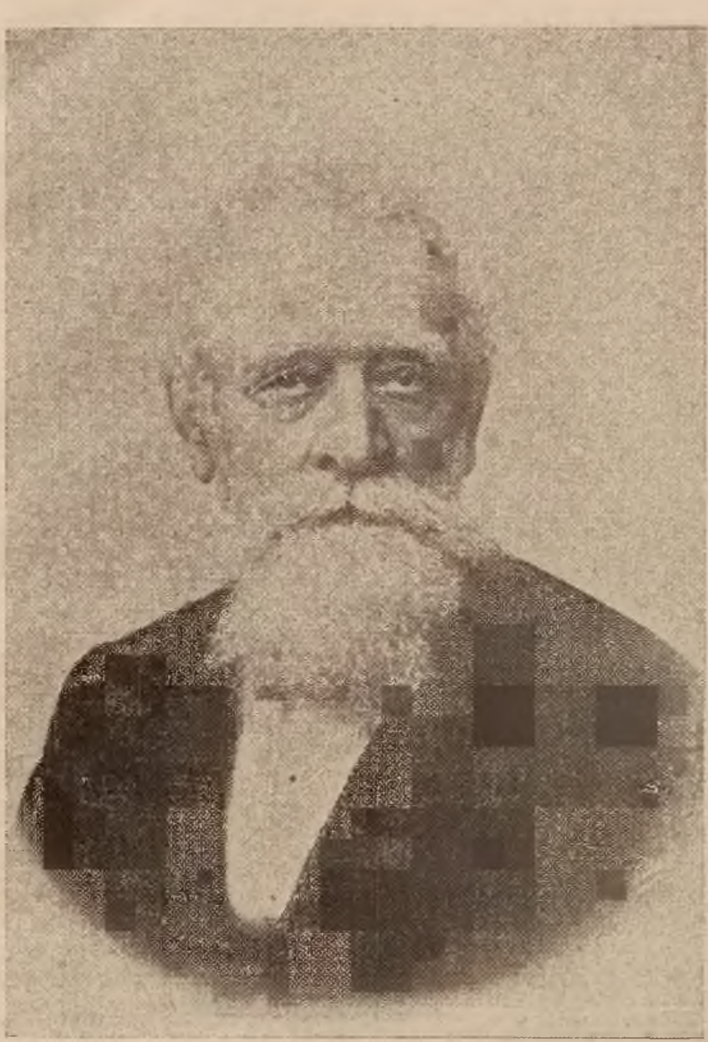
W ten sposób ludzkość cywilizowana zniszczyła jedną z klap bezpieczeństwa swego normalnego rozwoju, działającą z całą precyzyą w przyrodzie ożywionej jako dobór naturalny (Darwin). Ten „chów medyczny“, wraz ze zmieniającymi się ciągle warunkami pracy ludzkiej, które coraz mniej i coraz mniej wszechstronnie ćwiczą jego siłę fizyczną, przyczynił się zapewne do powstania zjawiska, uderzającego przy porównaniu dawnych dzieł sztuki z typami „fin de siecle“, czy XX stulecia. Ród ludzki zdrobniał, wydelikacił się. Wenus medycejska razi grubością rysów przy typach amerykańskich Gibsona, angielskich Stanlawsa, polskich Axentowicza, Reyznera i innych. Zdrowy instykt ludzkości powinienby jednak wrócić do ideału starożytnego.

Czy są środki przeciw „chowowi medycznemu“? Możnaby jedynie myśleć o ograniczeniu u zwyrodniałych prawa wstępowania w związki małżeńskie. Jest to jednak „pium desiderium“ i trudne do przeprowadzenia i okrutne i.... bezużyteczne.

A dodać trzeba, że Spartanka, którą ominął Tajget, okrywała swe ciało p e p l o s e m — kawałem sukna, otwartym na prawym boku, a spiętym na ramionach i lekko przepasanym. C h i t o n joński różnił się od peplosu jedynie szwem w miejsce otwartego boku. Słowem ubiór Greczynki — to dyskretna zasłona, nie kryjąca wdzięków przyrodzonych, ani niemaskująca wad, a nadewszystko nie zmieniająca boskiej harmonii kształtów kobiecych na modłę sztucznego szablonu.

Tej idealnej, artystycznie skończonej postaci stroju kobiecego, położył koniec ascetyzm średniowieczny. Hasło walki z grzesznem ciałem wymagało jak najgrubszej i jak najsztywniejszej zasłony. Wiadomo, że etykieta hiszpańska przez długie stulecia uważała oficyalnie damy za nieposiadające nóg. Sznurówka zaś powstała najwidoczniej dla spłaszczenia piersi, które też uważano za rzecz nieprzyzwoitą.

A potem już ciągnie się w poprzek dziejów, z krótką przerwą za pierwszego cesarstwa, obok zmiennych drobnych niedorzeczności — przymierze gorsetu z licznemi, ciężkiemi spodnicami i ciasnem obuwiem przeciw zdrowiu i piękności kobiety. (C. d. n.)



Ś. P. DR. FRANCISZEK SMOLKA.

Kopiec Unii lubelskiej.

W trzechsetletnią rocznicę Unii lubelskiej, usypano we Lwowie, staraniem niezapomnianej pamięci *Franciszka Smolki*, kopiec na szczycie góry zamkowej. Kopiec ten, będący największą ozdobą tej strony miasta, tak żywo przypominający Unię 3 wolnych narodów Polski, Litwy i Rusi, począł się rysować, z powodu wrogich każdemu dziełu ludzkiemu żywiołów natury.

Widocznie zapomniano u nas o należytem utrzymaniu wielkiej pamiątki szczytnej chwili. Słabe, z małych kamieni sporządzone podmurowanie, runęło, pociągając za sobą północną część kopca. Olbrzymie masy ziemi zwaliły stuletnie drzewa, które utworzyły wysoki wał pokryty ziemią; ten to wał przeszkodził na szczęście dalszemu usuwaniu się.

Najpierw poczęły obsuwać się drzewa, rosnące tuż pod kopcem. Ziemia i kamienie kopca, obsuwając się powoli, naciskały na nie, powodując dalsze rozpadanie się. Nagle jedno, drugie, trzecie drzewo wywróciło się, wyrywając tuż pod nasadą kopca wielkie jamy, potem dopiero runęła boczna jego ściana.

Z coraz większą chyżością ziemia staczała się na dół, posuwając utworzony z drzew wał i niszcząc nowe drzewa. Było to we wtorek około godziny 8-mej wieczorem. O katastrofie zawiadomiono natychmiast prezydyum miasta.

Rano we środę około 9-tej była komisya z Namiestnictwa, zaś o $^1/_2$ do 12-tej przybył na miejsce prezydent m. Lwowa p. Ciuchciński z komisyą złożoną z radców Magistratu. Komisya obliczyła koszta naprawy na 20.000 k., robota trwać będzie kilka miesięcy, w którym to czasie kopiec będzie dla zwiedzających zamkniętym.

Zapewne miasto dołoży starania, aby dziełu pomnikowemu zapewnić trwałe istnienie.

* * *

Dziwnem zrządzeniem idea spójni łączności i zgody trzech bratnich narodów, a tem samem idea siły, wynikła z tej to spójni, z tej łączności i zgodnego postępowania, przypomniała się w tak niepojęty sposób w chwili obecnej, w chwili, gdy się zbiera parlament, który wyszedł z powszechnego głosowania, jak to miało miejsce przed laty 59, kiedy to pierwszemu sejmowi w Kromieryżu w r. 1848 przewodniczył ś. p. *Smolka*.

I jak z mozołem wzniesiony kopiec żywioły podminowały, doprowadziwszy do częściowego jego zniszczenia, tak też nieprzejednane żywioły podmuliwszy grunt bratniej zgody, wytworzyły ogromne szczerby w idei Unii lubelskiej w naszym kraju, poważnie zagrażając bytowi, wzrostowi i rozwojowi bratnich narodów.

W chwilach takich, jak obecne brak takiego męża, jakim był ś. p. Smolka dotkliwie uczuwać się daje; brak go krajowi, brak go Austryi.

Oby nieba jakiegoś męża natchnęły szlachetną jego myślą, oby mu dodały siły i rozumu politycznego do naprawy tego, co żywioły zepsuły w politycznej strukturze tej bratniej zgody najprzód wśród nas samych, a następnie wśród wszystkich obywateli, kraj nasz zamieszkujących. Oby wzięto się do naprawy tych opłakanych stosunków i oby w chwili, gdy widomy znak tej Unii będzie naprawiony, zapanowało w naszym kraju w pierwszym rzędzie wśród nas samych to zgodliwe działanie, jakie panowało podówczas, gdy ś. p. *Smolka* powziął zamiar wzniesienia kopca.

Zapobieganie łysinie i jej zwalczanie.

Z wykładu prof. dr. O. L.

V.

Mimo pozorów niewinności, które panują na polu używania jednego i tegosamego grzebienia, jednej i tejsamej szczotki ręcznej oraz maszynowej w zakładach fryzyerskich, wystrzegać się przecież należy tego szkodliwego komunizmu. Przyjętym zwyczajem na wszystkich zabawach leżą w garderobach przygotowane wszelkiego rodzaju przybory, potrzebne do uporządkowania włosów. To samo zastaje się w garderobach teatrów i zakładów kąpielowych, Przed lustrami berlińskiego stowarzyszenia łaźni ludowych prof. dr. O. L. widział umieszczone następujące napisy: „Nie podaje się ani grzebieni ani szczotek, aby uniknąć przeszczepienia się chorób skórnych na głowie“. O zdaniu tem powinny pamiętać rodziny, w których, jakby na domiar zła, b. często wydobywa się nawet z nieczystych kieszeni grzebienie a potem cała rodzina niemi się posługuje. Bądź co bądź najistotniejszym podkładem, który chroni przed łysieniem i strzeże od całkowitej włosów utraty jest: staranność, przezorność i pielęgnowanie — zatem mamy przed sobą spełnienie iście kulturnego zadania hygienicznego.

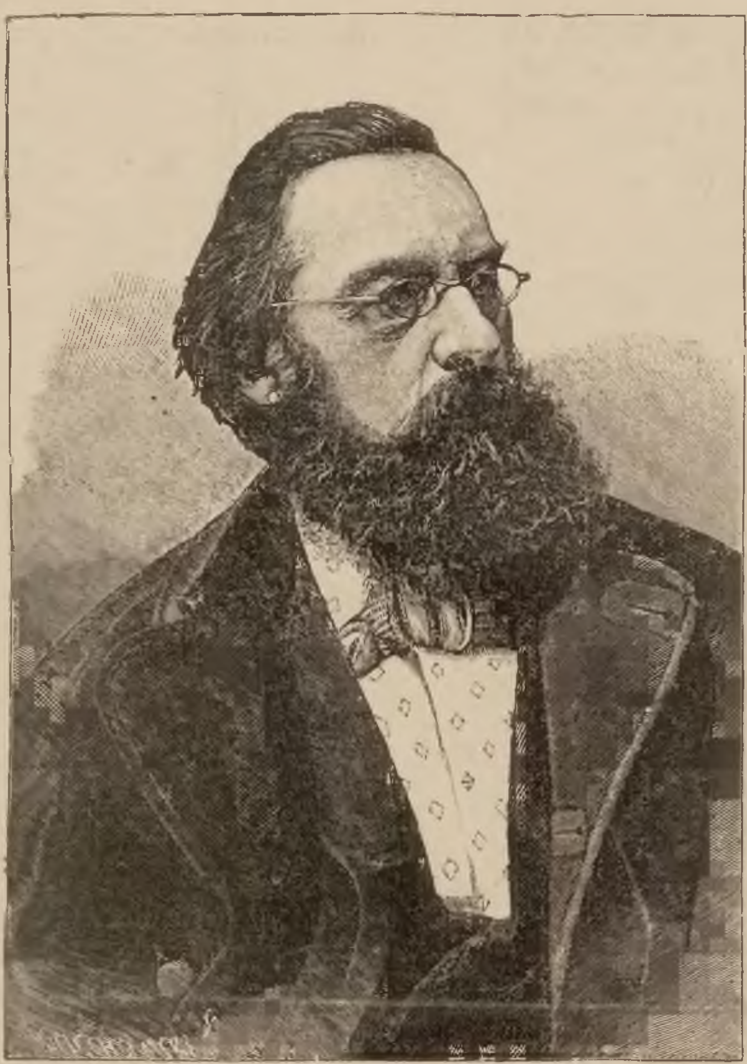
Jak wiadomo, mimo wszelkiego pouczania, mimo usilnych starań hygieny publicznej, mimo nauki o hygienie, zapobiega się jedynie bardzo nieznacznej ilości przypadłości i chorób. Te to przypadłości i choroby leczyć usiłujemy.

Przedtem jednak dwa pytania:

a) Czy choroby włosów są uleczalne? b) W jakim stopniu i w jakich warunkach?

Uleczalną jest krótko się wyrażając, w pierwszej linii i to napewno *Alopecia areata*, koliste łysienie, w przeważającej liczbie tych wszystkich wypadków, w których do leczenia zabieramy się jaknajwcześniej. Stosowane przezemnie przed 25 laty jeszcze leczenie zapomocą sublimatu dziegciowego, wydaje coraz to lepsze i korzystniejsze rezultaty.

Ze skutkiem, jaki wywiera to oddziaływanie przeciwpasożytne, zapewniony jest



Ś. P. TADEUSZ ROMANOWICZ.

infekcyjny charakter affekcyi. Nad tem nie chcę się dłużej rozwodzić, bo pomimo widocznego rozszerzania się pelad, pelady te tylko małą część oddają późniejszej łysinie którą potem pozostaje zarówno tą samą jak każda inna łysina. W nielicznych tylko wypadkach pojawia się bardzo słaby porost o bardzo wątpliwej wartości.

Łysina nie jest uleczalną. Jest ona bowiem oznaką, że nastąpiło spustoszenie, że dokonala się zagłada narządu gruczołowego. Żadna moc lekarska tu już niczego nie dokona. Wszelkie reklamy kupczącej medycyny mają swe źródło w chęci wyzysku łatwowiernych lub w łudzeniu siebie samego. Lekarz zna granice swej możności i swej wiedzy, znachor partaczy nie potrafi dojrzeć granic swego nieuctwa.

Domniemane usunięcie łysiny dotyczy bez zastrzeżeń jedynie częściowej i przemijającej utraty włosów w wypadkach *Areaty*; gdzie na jaw występują znaki blizny rozwijające się, jak w chorobie „*Favusu*“, tam o restytucyi niema mowy. Dotyczy to także choroby *Alopecia cicatriciens*, w czem zgodne są zdania także kolegów francuskich. Choroba ta wszak nie jest niczem innem, jak następstwem przebytej choroby strupu odziedziczonego. *Herpes tonsurans*, tak częste wśród dzieci, nie niszczy korzonków włosów. Nazwy *Tinea decalvans* nie powinno się z nim łączyć, co najwyżej mogłoby to mieć miejsce ze względu na jej stafylokokiczną kombinacyę z chorobą *Trichophytia profunda*. W reszcie wypadków tondensu może nastąpić porost włosów z chwilą usunięcia grzybka. *Proviasis* prowadzi do trwałej utraty włosów; działa ona jednak wolniej, *Lupus erythematodes* całkowicie włosy niszczy.

Skoro jeesteśmy bezsilni wobec niszczących włosy chorób skórnych, skoro brak środków na ostateczny wynik całkowitego włosów zaniku, to tem wdzięczniejsze otwiera się pole dla zapobieżenia wypadaniu włosów, póki nie jest za późno.

(D. n.).

Mucha.

(Humoreska).

Nadeszło lato — a z nim upały i muchy.,..

Muchy!... Drobne, większe, zwyczajne, bzykające i licho ich wie, jakie tam różne gatunki, odmiany, a wszystko na utrapienie ludzkie stworzone...

Prawda, że wszystkie one latające łaskocące, czy kąsające, lepsze są jeszcze od muszek w nosie pięknej żony lub narzeczonej — ale niemiło jest człowiekowi, gdy mu na łyżkę rosołu padnie taka tłuściutka czarniocha... głupio śpiewakowi gdy w trakcie wysokiego „as“ musi się zakrztusić, bo do otwartej buzi wpadła muszka... wściec się można w położeniu kawalera — który zabójczym wzrokiem zdobywa serce ciepłej wdówki, a tu muszka w oko hop!... Płacz, łzy, wyciąganie — czerwone oczy, efekt stracony...

Wszystko to prawda i nie dziwno mi, że państwo nastawiacie łapki szklane, trutki z wodą, angielskie papiery z lepem — tak — pojmuję to — a jednak sam tego nie robię.

Mam organtynę w oknach, muchę, gdy zabłądzi przez otwarte drzwi, wypędzę precz, ale zabić nigdy. Za wiele musze zawdzięczam — bo życie.

Proszę się nie śmiać, a posłuchać.

Dawno, bo przed trzydziestu laty, miałem narzeczoną.. anioła panienkę! Tak ją przynajmniej nazywali wszyscy po pierwszem na nią spojrzeniu.

Drobniuchna blondyneczka, niebieskie oczęta, nosek malutki, usteczka jak malinki etc. etc., słowem idealiczek — że się tak ze względu na rozmiary tego wszystkiego wyrażę — no i właśnie ja byłem tak szczęśliwym, żem dostał od niej sromotnego kosza!

Co? nie pojmujecie? Proszę o chwileczkę cierpliwości.

Właśnie miałem się oświadczyć w samo południe. Frak odprasowany, rękawiczki wyprane, koszula z jedwabnym gorsem nowiuteńka, lakierki odglansowane... fiks fertig kawaler na oświadczeniu — ale nie był jeszcze ogolony...

Zostawiłem to utrapienie na sam ostatek, a to z tego względu, że jako brunetowi, szybko mi twarz zarastała, jak to mówią, zanim golarz ogładził drugą, pierwsza połowa twarzy czerniła się na nowo.

A trzeba państwu wiedzieć, że od małości byłem cokolwiek nerwowy i strasznie wrażliwy na muchy. — Z najgłębszego snu wyrwała mnie taka sześcionogowa hieda, załechtawszy po twarzy lub nosie, nie mówiąc już o uchu, co nie wiem jak kogo, ale mnie o szaleństwo przyprawiała.

Otóż spieszę do rozwiązania intrygi.

Okryty serwetą, siedziałem sobie u mego p. Blaubaucha, znakomitego na całe miasto „raseura i friseura“, a myśli moje różowe błądziły po niebieskich migdałach rozkoszy, jakie mnie w małżeństwie upragnionem czekały niezawodnie.

Bo, że się żenię, nie było wątpliwości! Panna Kocia — mówiłem już państwu, że się nazywa Kocia? Nie... Otóż moja ukochana panna Kocia powiedziała mi onegdaj na przechadzce wyraźnie, że nie wyjdzie za mąż, chyba za kancelistę!... No — a ja byłem kancelistą — ergo...

Wtem, zabzykotało mi koło ucha i szybkim pędem wleciała mi mucha gdzieś na bębenek słuchowy. Rzuciłem się, jak wściekły; mucha odleciała, ale równocześnie p. Blaubauch, który wydrapywał właśnie w okolicy ust, szarpnął ręką przestraszony moim rzutem i wpakował mi pół ostrza brzytwy w nos.

— Oj-joj! wrzasnął przerażony do reszty, a z nosa krew ciurkiem poszła na serwetę, na jedwabną koszulę, na frak — słowem: Sodoma i Gomora!



JE. KS. DR. JÓZEF BILCZEWSKI, METROPOLITA OBRZ. ŁAĆ.

Ałun, żelazne krople, hubka — czy ja wiem, co tam jeszcze wszystkiego nie zaaplikował mi pan „friseur“ — ale skończyło się na tem, że ja musiałem zostać w domu, bilet z przeproszeniem do Koci napisać. — Że się Kocia zgniewała, bo na to przyjęcie sama robiła pierogi z borówkami, więc też zirytowana przysłała mi odwrotnym „ekspresem“ formalny kosz i w dwa miesiące, właśnie, gdy mi nos wydobrzał zupełnie — poszła za kancelistę ze sądu, mego kolegę Kiepcińskiego!

Rozpacz moja nie miała granic... i kto wie, czy znalazłaby je kiedykolwiek — ale dowiedziałem się, że w pół roku Kocia uciekła z kochankiem — a Kiepciński się powiesił!

Ot, pomyślałem sobie, mnie to szczęście czekało. A gdyby nie owa mucha w uchu... Co państwo myślicie, czy nie zawdzięczam ja muchom życia i czy nie mam racyi, że je szanuję?...

WINCENTY POL.

Bł. Andrzej Bobola T. J.

To piński apostoł, ów Andrzej Bobola,
Co poszedł na męki z miłości gorącej
I ziarno zbawienia z krwią posiał w te pola-
Zbawienia dusz ludzkich żarliwie pragnący.
W znak wiary czystości dom stary Boboli
Szat innych nad białe u siebie nie chowa
Dostatków używał tak miernie, jak soli,
A służąc orężno, kościoły fundował.
Więc Pan też tem jego zasługi nagrodził,
Że w domu Bobolów mąż Boży się zrodził,
Ostatni męczennik w tej polskiej Koronie,
Gdy Waza Kazimierz zasiadał na tronie.
I w Pańskiej winnicy jest Andrzej Bobola
Tym mężem, co wyszedł ostatni na pola,
A Chrystus mu przecie użyczył tej płacy,
Choć wyszedł ze wszystkich ostatni do pracy;
Stąd, jako Stanisław, jest w sztuki pocięty,
I ciało się jego znów zrosło miłośnie...
Tak, kiedy Rzym powie że Andrzej jest Święty
I Polska napowrót jak cudem się zrośnie,
A naród szczęśliwy i wierny Ojczyźnie
Andrzeja Bobolę podejmie kochaniem,
I w miejscu męczeństwa pod jego wezwaniem
I miasto i kościół podniesie w pińszczyźnie!

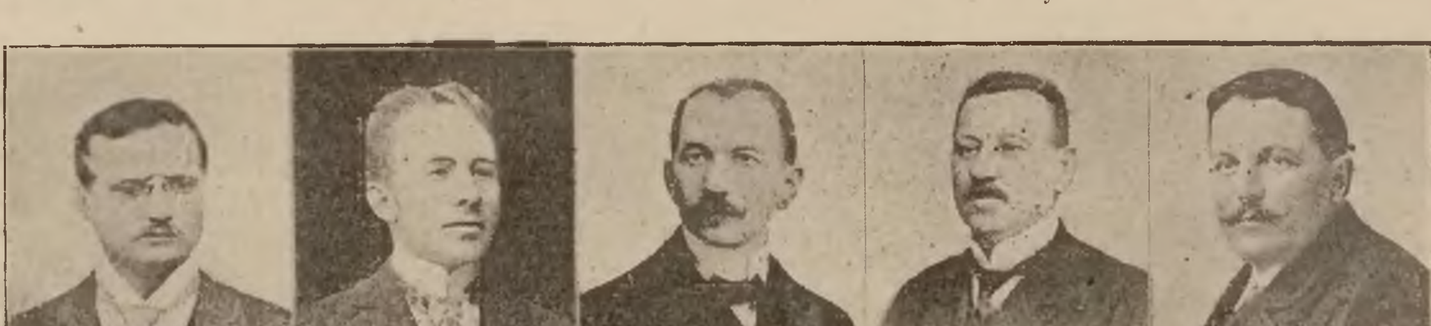
LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

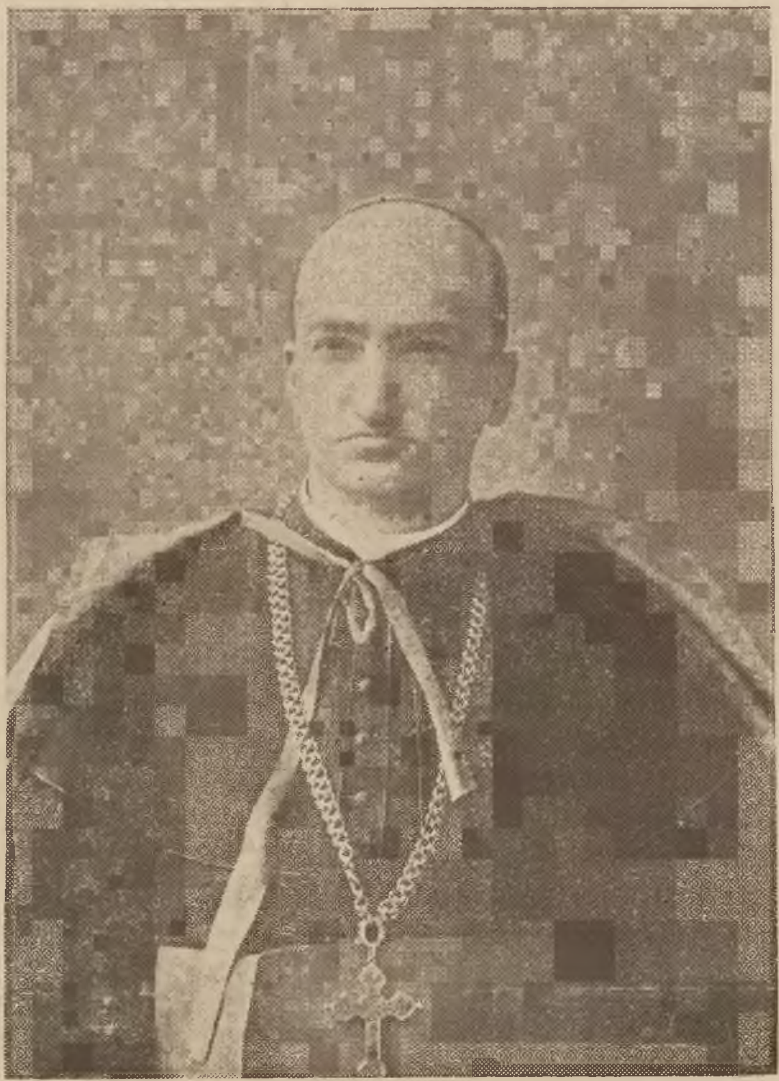
II.

Indywidua ekonomicznie słabsze wprost bieda skłania do kartelizacyi, lepiej sytuowane, silniejsze, a nawet silne przemysły prze w ramiona kartelu brak kompletny zyskowności przedsiębiorstwa, bojaźń przed deprecyacyą majątku, strach przed utratą kapitału inwestowanego w przedsiębiorstwie.

Rozkwit jakiegoś przemysłu, rozumne warunki konkurencyjne, możliwość wyrobu dobrego towaru wskutek cen przyzwoitych, a co za tem idzie pewność zarobku obywatelskiego — nie są zaprawdę zwiastunami udania się kartelu. Jeśli się zaś dzieje przeciwnie i jeśli fabryki pracują nie dlatego, że chcą, lecz dlatego, że muszą, jeśli nie fabrykant prowadzi interes, lecz interes prowadzi fabrykanta, wtedy są wszelkie dane, by nastąpiła koalicya zagrożonych egzystencyi.



SEMEN WITYK ruski soc. | DR. DYMITR MARKOW moskalofil. | DR. HENRYK GABEL syonista. | DR. WINCENTY JABŁOŃSKI nar. dem. | LUDWIK DOBIJA centrowiec.



JE. KS. DR. JÓZEF THEODOROWICZ ARCYBISKUP OBRZ. ORM.

Słusznie też powiada Dr. Bron. Łoziński:

„W genezie i w całem założeniu swojem kartele budziły najpierw zaufanie i sympatyę jako najdzielniejszy, a w każdym razie najobfitszy w bezpośrednie rezultaty środek samorodnej reakcyi przeciw zgubnym skutkom wybujałej, czyli raczej wyuzdanej, wolnej konkurencyi, mianowicie przeciw najzgubniejszemu zbytkowi, to jest hiperprodukcyi, temu źródłu tylu ciężkich przesileń i klęsk ekonomiczno-społecznych. Reakcya ta wyszła nie z głowy dotkrynerskiej, lecz z łona społeczeństwa, skołatanego patologicznemi zboczeniami nieokiełzanej konkurencyi, a celem jej w samem założeniu było „utrzymanie równowagi między produkcyą a konsumcyą, przez oględne badania rzeczywistej konsumcyi i stosowania do niej produkcyi, oraz przez zawieranie umów wzajemnych (karteli), dla ograniczenia przesadnej produkcyi“.

To jedna strona, dla której w obecnych warunkach produkcyi przemysłowej musi się kartelom przyznać pewną i to nie małą racyę bytu. Jest jednak i druga strona, jeszcze może ważniejsza, mianowicie konkurencya na polu ekonomicznem, jaka powstała w ostatnich czasach między Europą a Ameryką północną. Konkurencya ta, zagrażając interesom europejskim już obecnie w wysokim stopniu, wprost zmusza nas do uznania i zastosowania kartelów w całej pełni w zakresie przemysłów. Wiadomo bowiem, że przemysł amerykański wszystkie prawie korzyści, jakie zdobył w walce konkurencyjnej z Europą, zawdzięcza najwięcej właśnie formie kartelowej swej produkcyi. Amerykanie, od których niestety coraz częściej przychodzi nam brać lekcye praktyczności, nie robią sobie wiele z ujemnych stron i wad karteli; umieją sobie dawać z nimi radę i stosują je, jak wiadomo, do gigantycznych wprost rozmiarów. Choćby zatem nasi za daleko idący idealiści, nie wiem, jak czarno malowali ujemne strony kartelów, choćbyśmy wszyscy chcieli nawet, by ta forma produkcyjna była zupełnie zabronioną, to nie możemy dążyć w tym kierunku na seryo, jeżeli mamy dbać o ogólno-europejskie interesa ekonomiczne, a jak wiadomo sprawa ochrony interesów wobec konkurencyi amerykańskiej, jest już wszędzie uznaną za sprawę bardzo piekącą. Dziś już wielu ekonomistów twierdzi zupełnie poważnie, że Europa spóźniła się na tem polu, nie dając kartelom jednolitej prawnej formy i na tem grubo straciła.

Austryacka Rada przemysłowa wybrała także już ze swego łona komitet specyalny t. zw. „amerykański“, którego zadaniem jest zastanowić się nad środkami, mającymi ukrócić zabójczą konkurencyę Stanów Zjednoczonych z naszą monarchią.

Najprzedniejszem zadaniem polityki kartelowej — jest rozwiązanie zagadnienia, jak rozumnie dałoby się ująć kartele w przepisy prawne — jak skodyfikować ustawę, która z jednej strony, licząc się z „fait accompli“, z istnieniem faktycznem kartelów, przyczynić by się mogła do zdrowego rozwoju tej koniecznej w obecnych warunkach instytucyi ekonomicznej, a równocześnie umiałaby przeszkodzić wynaturzaniu się kartelów,



DR. MIKOŁAJ HLIBOWICKI moskalofil. — DR. EUGENIUSZ LEWICKI ukrainiec. — TOMASZ SZAJER centrum. — DR. KOST' LEWICKI ukrainiec. — DR. STAN DNIESTRZAŃSKI ukrainiec.

zdołała ukrocić butę kartelowców i była w możności karać dotkliwie kartele, obliczone na wyzysk oszukańczy, lub działające na szkodę jakiejś gałęzi przemysłu, lub żyjące i tyjące ze zdzierstwa konsumentów, albo też produkujące towar lichy, lub też wreszcie, opierające się wprowadzaniu ulepszeń w wyrobie lub uszlachetnieniu towarów. Ażeby taki kodeks kartelowy napisać — należy przedewszystkiem poznać doskonale treść i strukturę kartelów i posiadać, że tak powiem wysokie „czucie ekonomiczne“, narodowe i międzynarodowe.

W interesie kartelów, jako takich, jako regulatorów podaży i pokupu, zmiana istniejących praw gospodarczych nastąpić musi, a z drugiej strony jest koniecznem ustawowo uniemożliwić nadużycia kartelów, mogące narazić interesy poszczególnych prywatnych przedsiębiorców, lub interesy całego gospodarstwa narodowego (państwowego).

Ustawę taką skonstruować, by z miejsca zapobiegła nadużyciom i uregulowała kartele nie łatwą jest rzeczą — krok za krokiem trzeba robić.

C. d. n.

WŁADYSŁAW BEŁZA.

Modlitwa do bł. Andrzeja Boboli.

Wyznawco wielki! złączon tak żywo
Własnem męczeństwem z Polski niedolą,
Ojczyznę naszą ręką życzliwą
Wspieraj Bobolo!

Niechaj nam krew twa, hojnie przelana
Wyjedna względy Bożego Syna,
I niech nas Jemu każda twa rana
Wciąż przypomina!

Pochodnio Wiary, co jasno płonie!
Obrońco Krzyża, czcicielu Maryi!
K' tobie błagalne podnosim dłonie,
Z naszej Kalwaryi!

Boś ty krew nasza, kość z naszych kości,
W Tobie duch polski pełen ofiary,
Aż się do niebios wzniósł wysokości
Na skrzydłach Wiary!

Niegdyś tę Polskę, coś jej ozdobą,
„Macierzą Świętych“ nazwano w świecie;
Jakże się ona dziś chlubi tobą,
Żeś ty jej dziecię!

O synu Polski! o jej Patronie!
Do stóp się twoich ścielem ze łzami:
Ty, co w męczeńskiej świecisz koronie,
Módl się za nami!

3. maja 1907.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

Łakomy.

Łakomy posiada grubą zmysłowość podniebienia, a zmysłowość ta często szkodzi jego miłosierdziu. Subtelna zmysłowość smaku lub węchu może także zniszczyć doszczętnie skłonność do współczucia i dobroci.

Żądza łakomstwa jest jak wiadomo, żądzą okropną, a w istocie swej ma wszelkie cechy zwierzęcości.

Łakomi nie są sobie równi, ale są do siebie bardzo podobni. U jednych objawia się żądza przysmaków, u drugich widzimy żądzę obżarstwa; jedni i drudzy nie przebierają w środkach, aby zaspokoić swe żądze, a w środkach nie są wcale wybredni. Łakomi używają podstępnego działania, posiłkują się kradzieżą i oszustwem albo występują z jawną czynnością napadu, rabunku i gwałtu t. j. zabrania przemocą tej rzeczy, która ma zaspokoić ich żądze.

Wychowawcy lubią sobie często lekceważyć żądzę łakomstwa, objawiającą się już u małych dzieci, pocieszając się, że z wiekiem sama ustąpi, że nauka i wiedza ją zniweczą. Niestety rzecz się ma wprost przeciwnie, a doświadczenie i życie pouczają, że łakomstwo i obżarstwo, niewykorzenione w młodym wieku, pozostają jako spadek fałszywego wychowania kierunku.

Obie te żądze trzymają się tak prostaków jak i osobników inteligentnych; obie te żądze są nawet pobudkami do wyzysku drugich, bo chcą być zaspokojone.

Łakomstwo i obżarstwo są niejako nauczycielami, które po mistrzowsku uczą wyrafinowanego postępowania, a osobniki, w których duszy dominują obie te ohydne żądze, lubią w późniejszem życiu szczycić się realnym sposobem myślenia, drwiąc z tych i lekceważąc ludzi, którzy mają myśli idealne, a nawet mają czelność nazywania ostatnich teoretykami-idealistami.

Dorastających chłopców łakomstwo nieraz zapędza do cel więziennych — podloteczki, mające drażliwość podniebienia, z domów szczególnie nie majętnych pochodzące, pierwej czy później za kolacyjki, bakalie, poświęcają swą uczciwość, przechodzą do domów tolerowanych, a w końcu, tarzając się w kałuży niemoralności, giną na bruku.

Ludzie przebiegli i podstępni umieją wykorzystywać obie żądze i to nietylko ze szkodą poszczególnych jednostek lecz co gorsza całych narodów. Dowodem są codzienne fakta, że, czego nie można dokazać drogą zwykłego podstępu, do tego zwykło się używać drogi zwykłego fetowania i libacyi, czyli zaspakajania wypieszczonego podniebienia. Czy potrzeba się silić na wielkie dowody? Wszak już Ezaw sprzedał pierworodztwo za misę soczewicy! Wszak i Kościół katolicki słusznie zalicza łakomstwo i obżarstwo do siedmiu głównych grzechów.

Leczenie: Gdy łakomy ulega zmysłowości, a zatem najniższym uczuciom, przeto trzeba w nim zaszczepić uczucia wznioślejsze; ponieważ osobnik łakomy ulega swej żądzy — a zatem okazuje brak wolnej woli t. j. moralnej, wychowawca koniecznie oddziaływać musi na wolę.

Nie zawadzi tedy od czasu do czasu przedstawić następstwa, jakie pociąga za sobą żądza łakomstwa, jakim niewolnikiem człowiek się staje, gdy jej ulega i o ile szczęśliwszym jest ten człowiek, który potrzeb ma najmniej i najmniej od nich jest zależnym.

Aczkolwiek zdania pod tym względem są podzielone, mimo to ośmielimy się twierdzić, że najodpowiedniejszem oddziaływaniem wychowawcy jest własna skromność w jedzeniu i piciu — w szkole zaś najskuteczniej oddziaływać może nauczyciel-wychowawca w ten sposób, gdy spożywać będzie skromne drugie śniadanie, aby uczniom unaocznić, że skromność w jedzeniu, to jedna z zalet, która bardzo i wielce jest pomocną do istnienia człowiekowi w czasie tak ciężkich warunków, jakie są teraźniejsze. W czasie wycieczek nie powinno się uczniom i uczenicom kupować ani ciast ani cukrów, nie powinno się ich raczyć łakociami ani trunkami, a najskuteczniej oddziała się na żądzę łakomstwa. (C. d. n.)

Orzeźwiające napoje.

Zbytecznem jest dowodzić potrzeby chłodników, czyto w skwarnej porze le-



JACKO OSTAPCZUK ruski socyalista. — DR. MICHAŁ KOROL moskalofil. — JAN ZARAŃSKI nar. dem. — FRANCISZEK WÓJCIK ludowiec. — DR. ADAM RUBENBAUER ludowiec.

tniej, czy to w czasie zabaw, czy to w czasie większych przyjęć. Nie od rzeczy tedy będzie, gdy podamy sposób sporządzania chłodników.

Niema nic łatwiejszego nad sporządzenie musującej lemoniady cytrynowej. Oto sposób:

16 gramów magnezyi palonej rozpuszcza się w 250 gramach wody. Płyn ten, mający kolor mleka, wlewa się do flaszki, dodając do tego 17 gramów skrystalizowanego kwasu cytrynowego, poczem należy flaszkę szczelnie zatkać korkiem. Po 12 godzinach należy mieszaninę tę przefiltrować do 2 lub 4 flaszek półlitrowych, czy to z piwa, czy z wody selterskiej. Poprzednio jednak wlać należy do każdej flaszki po 60 gramów cukru, który rozpuszczono w małej ilości wody oraz wsypać po 8 gramów drobno potłuczonych kryształków cytrynowych. Następnie flaszki napełnia się wodą i zakorkowuje się je tak, aby powietrze nie miało przystępu — zabezpiecza się otwór nitką i dopóty kłóci się zawartość w flaszce, aż syrup zmiesza się z wodą i kwas cytrynowy się rozpuści. Rozumie się samo przez się, że owych 60 gramów syropu i 8 gr. kwasu cytrynowego powinno się równomiernie rozdzielić do flaszek. Kto nie przywiązuje wielkiej wagi do tego, aby lemoniada bardzo silnie musuwała, ten może podane przez nas ilości ingredyencyi rozdzielić na większą liczbę flaszek. Musującej lemoniadzie cytrynowej można też nadać i inne smaki, a to w ten sposób, jeśli wodę, w której się klaruje cukier, poprzednio zagotuje z delikatnie zdjętą skórką z $^1/_2$ pomarańczy, kawałkiem usmażonego ingbiru lub $^1/_2$ laseczki wanilii. Zamiast zwykłego syropu z cukru, można użyć także syropu fiołkowego.

Chcąc sobie zrobić syrop fiołkowy, należy z świeżych fiołków zeskubać kwiat i włożyć do naczynia porcelanowego lub steingutowego, zaparzyć wrzącą wodą i przykryć. Odwar tak nakryty, powinien stać przez całą noc. Dnia następnego wlewa się zawartość do bardzo czystego białego woreczka, wyciska do naczynia, dodaje się soku cytrynowego i najlepszego cukru nie kostkowego, ale z głowy i stawia się naczynie na ognisko tak, aby zwolna płyn osiągnął temperaturę wrzenia, lecz się nie zaczął gotować. Przez ten czas powinno się go szumować, aby był czysty.

Gdy płyn wreć począł — zdejmuje się go i wlewa do małych suchych flaszeczek i zakorkowuje się je szczelnie.

Na 100 gramów kwiatu fiołkowego brać należy $^3/_4$ litra wody, sok z jednej cytryny i 50 dkg. cukru. Soku fiołkowego nie wolno stawiać na ognisku w kociołku metalowym, gdyż utraci swą piękną fiołkową barwę.

Sok fiołkowy, podany z zimną, jak lód wodą, jest niezwykle orzeźwiającym napojem. W ten sam sposób sporządza się i syrup różany, zachodzi jednak ta różnica, że syrup różany musi się długo gotować, albowiem aromat różany nie tak łatwo i prędko się wydziela z kwiatu, jak fiołkowy. Do tego celu nadają się jedynie pełne, różowego koloru, centofolie. W czasie przyjęć osiąga się temi lemoniadami z kwiatów niezwykły sukces.

Nie zawadzi też podać przepisu dla sporządzenia proszku celem otrzymania musującej lemoniady — proszku odznaczającego się prostotą i łatwością — proszku, który w czasie podróży i przechadzek można nosić przy sobie i wozić ze sobą.

Do sporządzenia proszku tego bierze się 30 gr. miałkiego kwasu cytrynowego, 20 gramów dwuwęglanu sodu (Natr. bicarb.) i 250 gr. cukru mielonego. Wszystkie trzy składniki należy dobrze wymieszać i przechować w torebce lub pudełku. Łyżeczka od kawy wystarczy na $^1/_4$ litra wody.

Niezliczoną jest ilość musujących bezalkoholicznych chłodników, które można sobie sporządzić do każdorazowego użytku. Dominujące stanowisko zajmują z powodu ich niezwykłego smaku sorbety. (D. n.)

(8/VI) 1867 — (8 VI) 1907.

II.

W myśl ustaw węgierskich każdy władca, który obejmuje rządy na Węgrzech, powinien się koronować na króla Węgier w ciągu sześciu miesięcy. Terminu tego nie mógł dotrzymać cesarz Franciszek Józef I., na tron wstępując, bo szalała podówczas rewolucya na Węgrzech. Gdy ją zgnieciono, próbowano przeprowadzić ideę wielkoaustryacką, która miała pochłonąć Węgry. Absolutyzm rozleciał się w strzępy na polach *Solferina*, *Schmerling* próbował, czy czasem się nie przyjmie idea parlamentarnej Wielko-Austryi. I ta próba zawiodła. Zwołano następnie węgierski „Reichstag“ a gdy okazał się niepowolnym, rozwiązano go i rządzono na Węgrzech zapomocą dekretów nadwornych.' Przy-



KARMIENIE GŁODNYCH W KLASZTORZE.

szedł *Königgrätz*. Austrya grunt straciła w Niemczech i Włoszech. Z zewnętrzną polityką monarchia rozbrat wziąć musiała, zmuszoną ona była dbać o skonsolidowanie się wewnętrzne I tak ugoda węgierska przyszła do skutku, zwłaszcza że Deak posiadał tyle zmysłu politycznego, że po bitwie pod Königgraetzem nie żądał już całkowitego usamoistnienia dla Węgier, jak tego żądał był przed tą nieszczęśliwą bitwą. Żądał przywrócenia konstytucyi z r. 1848, ustanowienia węgierskiego ministerstwa i zwołania sejmu koronacyjnego. Dalsze punktacye ugody opiewały: Węgry na wewnątrz będą państwem samodzielnem z tem ograniczeniem, że sprawy dotyczące zastępstwa w polityce zewnętrznej, dalej handlu i armii będą wspólne obu połowom, a zatem owe sprawy, które w myśl sankcyi pragmatycznej stanowią obronę wspólnych zadań państwa.

Tak wygląda w zarysie ugoda dnalizmu Deaka.

Cesarz zgodził się na propozycye i dnia 8. czerwca 1867 r. ukoronowano go królem węgierskim, wystawiwszy poprzednio dyplom inauguralny, który utwierdził przysięgą koronacyjną.

Czterdzieści lat upłynęło od owego czasu. Dzieło Deaka utrzymało się. Armia i zastępstwo spraw zagranicznych są dotąd jeszcze wspólne, a nawet ta, co nie należy do ugody pragmatycznej — wspólność celna — na razie jeszcze istnieje.

Atoli gmach wzniesiony przez Deaka zarysowuje się już, wykazuje pęknięcie większe i trzeszczeć poczyna jego wiązanie. Z dwóch stron miny pod gmach polityczny podłożono: od strony gospodarczej i militarnej.

Uważać się musi pierwszą, aczkolwiek nie należy ona do spraw natury pragmatycznej, za ważniejszą i donieślejszą. Bo wspólność interesów materyalnych jest najsilniejszym węzłem, który łączy obie połowy Monarchii Austro-Węgierskiej, a gdy się rozluźni, obie części w krótkim czasie rozlecieć się muszą.

W sferach miarodajnych i kierujących przywiązuje się — jakkolwiek jestto mylnem — mniej wagi do seperatystycznych tendencyi gospodarczych, całą uwagę zwracając na dążności separatystyczne Węgrów co do kwestyi militarnej. Na tem polu właściwie oddawna cicha walka się toczy, głośniejszym i coraz głośniejszym odzywa się ona echem dopiero od lat pięciu. Węgrom się zdaje, że jako samodzielne państwo powinno mieć swoją własną armię, a chcąc dopiąć swego, rozpoczęto akcyę wrogą od chorągwi i godeł, od szkół dla oficerów, od wspólnej komendy.

Ustawa wojskowa utraciła jeszcze w r. 1899 moc obowiązującą; przedłuża się ją z roku na rok, kontyngentu rekruta nie podwyższa się, nowych dział niema komu obsłużyć, brak dla nich koni, nowe okręty czekają załogi, nie można przeprowadzić nowych urządzeń ani reform militarnych, bo Węgrzy domagają się równoczesnego uwzględnienia ich narodowych postulatów na polu militarnem.

Obstrukcya, która w r. 1903 zmiotła z widowni cztery ministerstwa i doprowadziła do bezparlamentarnych rządów Fejérvary'ego, była wynikiem toczącej się walki o uwzględnienie postulatów węgierskich. Także rząd koalicyjny wzdraga się przystąpić do rozwiązania wielkich kwestyj militarnych, boi się tknąć sprawy odnowienia i reformy ustawy wojskowej nawet w połączeniu z zadowalającem załatwieniem desyderatów narodowych.

A ponieważ istnieje obawa, że z tego powodu może przyjść do zatargu między koroną a parlamentem, dlatego istnieją zamiary wyposażenia urzędów municypalnych, których zadaniem jest ściąganie podatków i przeprowadzenie poboru wojskowego, w nowe środki obronne, aby tem silniejszy zdołały stawić opór pozaparlamentarnemu rządowi. Tak zwane gwarancye konstytucyjne, które obecnie się wentyluje, są w przyczynowym związku z kwestyą militarną a rostrój, panujący teraz z powodu zwłoki, jakiej doznaje wstępna sankcya ustaw zagwarantowanych, nie jest niczem innem, jak przygrywką do zatargu, którego — jak się zdaje — uniknąć nie będzie można.

Z tej a nie innej przyczyny panował taki chłód w uroczystościach jubileuszowych, bo widziano na horyzoncie politycznym nadciągające czarne, złowróżbne chmury.

Dzieło Deaka, stworzone przed laty czterdziestu usiłują zachwiać w jego posadach. Smutna to sprawa zarówno dla Węgier, jak i dla naszej Monarchii. Dni uroczystości jubileuszowej minęły, pozostał nagromadzony materyał zatargu. Jeśli koalicya silnie nie poskromi swych wygórowanych żądań, łacno wybuchnąć może na Węgrzech ciężki kryzys, pomimo oświadczeń, które naród węgierski złożył przez usta prezydenta sejmu, *Jus ha*, prezydenta Izby magnatów hr. *Aurela Dessewffy'ego* i staszego burmistrza Budapesztu *Kolomana Füleppa*.



ZE ZLOTU SOKOŁA W R. 1903.

Z muzyki.

(Wieczór uroczysty, urządzony ku czci bł. Boboli, przez Sod. Mar. we Lwowie).

Bardzo pięknym celem powodował się Komitet obchodowy Sod. mar. Panów we Lwowie, urządzając w ubiegłą sobotę obchód ku uczczeniu jednego z największych męczenników, nietylko naszych polskich lecz także całego świata — lecz czy zabrał się do tego z pełną znajomością rzeczy? Obaczymy.

Już samo obranie sali „Strzelnicy miejskiej" wązkiej i długiej, a więc bardzo nieakustycznej i niedość obszernej — (publiczności bowiem zebrało się nadzwyczaj wiele, znaczna część musiała odejść z powodu braku miejsca) było bardzo niefortunne.

Następnie program, złożony z utworów o nastroju szarym, musiał też odpowiednio działać na słuchaczy, u których dawało się uczuć pewne znużenie. Dzięki tylko patryotycznemu przemówieniu ks. biskupa Bandurskiego, które podziałało elektryzująco na zebranych, wynieśliśmy wrażenie podniosłe, spotęgowane odśpiewaniem pieśni legionów, przyjętej długotrwałymi oklaskami.

Wieczór rozpoczęły hejnały polskie w układzie Surzyńskiego. Jeżeli nie zrobiły spodziewanego wrażenia, winę tego przypisać należy chybionej myśli wykonywania na estradzie utworów, które zawsze były przeznaczone do rozbrzmiewania z wieży i które, tylko w takich okolicznościach wykonane, pomyśleć się dają.

Następny numer programu pieśń Gorczyńskiego, kompozytora poznańskiego (a nie jak mylnie w programie podano, Gorzyckiego) również przeszła bez wrażenia. „Gaude Mater Polonia" utwór napisany w stylu starym, zbliżającym się do palestryńskiego, właściwie jednak t. zw. regensburgskim, wymaga nietylko większej jednolitości w wykonaniu chóru męskiego, ale także więcej ciepła i szczerości, a efekt dopiero wtedy może być zupełnym, jeżeli się do tego doda i trochę dynamiki i usunie się jednostki, zanadto wykrzykujące w tenorach pierwszych.

Za to „Litania ostrobramska Moniuszki wypadła w wykonaniu chóru mieszanego Lutni w połączeniu z orkiestrą 15 pułku piechoty wcale dźwięcznie i efektownie i była utworem, który najbardziej przemówił do zgromadzonych słuchaczy.

Jeżelibyśmy chcieli ocenić to dzieło miarą złączenia muzyki ze słowem i myślą tekstu — to ocena wypadłaby ujemnie.

Litania to przecie modlitwa, która odmawiana lub śpiewana może być tylko w kościele i w takim duchu musi być muzyka do niej dostosowana. Tymczasem Moniuszko odpowiedział powyższym wymaganiom tylko w *Kyrye* i *Agnus*, które oparte na jednakowym motywie rytmicznym basu rozwijają się w całość doskonale brzmiącą; pomimo kunsztownego opracowania polifonicznego, są owiane duchem kościelnym i mogą być też w kościele śmiało wykonywane. Natomiast części środkowe wykazują ogromną żywość, a zwłaszcza *„Ora pro nobis"*, śpiewane przez soprany robi wrażenie czysto teatralne, brak tylko kostyumów, dekoracyi. Litania ostrobramska Moniuszki wykazuje fakturę haydnowską, co wychodzi na dobre jej przejrzystości, natomiast melodyka i duch są czysto włoskie. Z tem wszystkiem utwór ten w dobrem wykonaniu jest mile słuchany, z drugiej jednak strony jest on dowodem zależności wielkiego muzyka polskiego od wpływów obcych, od których po dziś dzień muzyka polska wyzwolić się nie zdołała i ciągle dziś jeszcze kroczy po różnych drogach, szukając właściwej do wyrobienia swojego własnego stylu.

„Intermezzo" ze „Ślubów królewskich" Sołtysa jest dziełem, opierającem się na bardzo banalnym temacie głównym, który podjęty przez smyczki *pianissimo*, powtarza się w całej orkiestrze *forte* i prowadzi do szczęśliwie opracowanej części środkowej, opierającej się w pomysłach melodyjnych na kompozytorach skandynawskich, poczem następuje powtórzenie części pierwszej.

Temat główny — jak powiedziałem wyżej — banalny, wykazuje pochodzenie niemieckiej pieśni ludowej, a przytem zharmonizowany jest kolendowo. Następnie kontrast, który z nim tworzy część środkowa, należy uważać zasadniczo za chybiony. Forma, następstwo tematów jest tu tak niezręczna i naiwna, że nawet niefachowi słuchacze ocenić to potrafią. Za to instrumentacya jest doskonale brzmiącą. Część pierwsza, jest co prawda trochę zanadto „wojskową" ze swoimi czynelami z instrumentami, za to w drugiej bardzo się pięknie mieszają barwy instrumentów drewnianych z blaszanymi i dowodzą, że Sołtys ma wiele talentu instrumentacyjnego. I gdyby tylko zechciał być mniej lękliwym w pomysłach, gdyby zrezygnował z rzekomej klasyczności, mógłby stworzyć wiele barwnych obrazów ciepłych i pozbawionych sztywności.



BŁ. BOBOLA T. J.

Wadą, która bardzo razi w jego instrumentalnych utworach, jest nienależyte zrozumienie kontrastu, dzieli on orkiestrę na grupy i po częściach powierzonych instrumentom smyczkowym, poświęca on całe ustępy dętej blasze, drzewu lub całemu ansamblowi, w którym głosy nie są samodzielne, tylko *ripieno*; po prostu są „instrumentowaną" harmonią czterogłosową. W ten sposób Sołtys odbiega od zasady, że orkiestra jest właściwie jednym instrumentem, że wszystkie głosy powinny brać mniej więcej udział od początku do końca, wyjąwszy nieliczne wypadki, które służą do wywołania specyalnego efektu. Gdy mowa o instrumentowaniu u Soł-



WOJCIECH WIĄCEK nar. dem. — KS. TYTUS WOJNAROWSKI ukrainiec. — KS. STAN. STOJAŁOWSKI centrum. — KS. AND. SZPONDER centrum. — KS. WASYL DAWYDIAK moskalofil.

tysa, to należy podnieść z uznaniem znakomitą dyspozycyę t. j. rozmieszczenie instrumentów w akordzie. Rozmieszczenie to sprawia, że orkiestra brzmi u niego zawsze tak jędrnie i dźwięcznie.

O wykonanych wyjątkach z oratoryum powyższego kompozytora p. t. „Śluby panieńskie“ (jedno z pierwszych dzieł tego rodzaju u nas) tyle na razie powiem, że one to głównie barwiły cały program na szaro, Winę tego jednak przypisuję niestosownemu wybraniu tych wyjątków. Z nich też nie mogę wypowiadać sądu swego o rzeczy całej, której nie miałem sposobności słyszeć. Odkładam to jednak na później, sądząc, że pietyzm każe naszym licznym towarzystwom śpiewackim wznowić to dzieło na estradzie — i to w należytem wykonaniu i w całości — obecnie to tylko podkreślam, że nie zauważyłem w wyjątkach ze „Ślubów“ tej epiki, jaka powinna cechować oratorya: jest w nich więcej dramatyczności. Co do strony zewnętrznej, uderza w nich wiele miejsc przepięknych w prowadzeniu melodyi i w fakturze choralnej.

Największe wrażenie z wyjątków Ślubów, odśpiewanych tego wieczora przez „Lutnię“ zrobiła na mnie pieśń „Boga rodzica“ chorał przedziwnie pięknie ułożony na chór mięszany i „Votum“ unisono całego chóru „Święta Boża Rodzicielko“ rzecz w każdej nucie i szlachetności nastroju udała.

Tu jeszcze dodam, że chór śpiewał z małymi wyjątkami poprawnie a i orkiestra akompaniowała dyskretnie, i przysporzyła jednego sukcesu więcej pracowitemu kapelmistrzowi p. Konopaskowi i sobie.

Deklamacyę pięknego wiersza okolicznościowego Wł. Bełzy, wygłoszoną przez p. Paygertównę, przyjęto oklaskami.

J. Leszczyński.

Stowarzyszenie buchalterów i subjektów handlowych.

Przed 37 laty mężowie dobrej woli, którym leżał na sercu los ludzi pracy bez pewnego jutra, dbali o los pozostałych po nich wdów i sierót, założyli we Lwowie stowarzyszenie buchalterów i pomocników handlowych we Lwowie.

Chodziło im z jednej strony o to, aby podnieść poziom kulturny i moralny, z drugiej zaś o otoczenie pieczą członków, na wypadek nieudolności do pracy, utraty posady, o zaopiekowanie się pozostałymi po nich członkami rodziny w wypadku śmierci członka.

O stowarzyszeniu tem rzadko coś dochodzi do wiadomości szorszego ogółu, to też nie od rzeczy będzie zapoznać Czytelników „Chwili“ z tem stowarzyszeniem.

Stowarzyszenie to kulturno - humanitarne, którego prezesem obecnie jest zaszczytnie znany szerszym kołom p. Dr. *Adolf Lielien*, liczy obecnie 770 członków. Wśród tej poważnej liczby zaledwie pozostało przy życiu ośmiu, którzy od założenia stowarzyszenia tj. od r. 1870 do niego należą. Są nimi pp.: *Führer O.*, *Jolles M. Münzer F.*, *Selzer L.*, *Stock M. W. Unger M.*, *Urich Sz. Weiss W.* W roku 1870 stow. liczyło 147 członków, a dochody jego wynosiły 1240 K 99 h.

Jak ofiarnie Wydział pracuje nad rozwojem stowarzyszenia, przemawiają cyfry. Fundusz naukowy posiada kwotę 2626 K 35 h, zapomogowy: 7243 K 2 h. wdów i sierót 15246 K 38 h. Fundusz inwalidowy dzieli się a) na fundusz żelazny i b) na subsydarny. Fundusz żelazny wykazuje kwotę 49590 K 36 h, subsydarny kw. 4528 K 48 h.

Istnieje ponadto rodzaj dyspozycyjnej rezerwy, z datków dobrowolnych pochodzącej, która może zasilać wszystkie 3 fundusze, a wynosi ona 1867 K 90 h. Ogólny stan majątku stow., który zmniejszył się w r. ub. z powodu różnicy kursu papierów o 714 K 20 h. wynosi 62987 K 57 h.

Niedawno odbyło się W. Zgrom. doroczne. Przewodniczył mu prezes p. Dr. *Adolf Lilien*, sprawozdanie kasowe przedłożył p. *Bezen*. Dochody w r. 1906 wynosiły 14.659 kor. 7 h. W wydatkach figurują: a) zapomogi dla chorych z kw, 1.564 kor. 40 h., b) koszta kuracyi kąpielowej: 1.010 kor., c) zapomogi dla członków bez zajęcia: 120 kor., d) zapomogi ryczałtowe: 1.200 kor., e) lekarze i lekarstwa: 1.742 kor. 1 h., f) koszta pogrzebowe i stawiania nagrobków: 602 kor. 10 h., g) zapomogi dla odbyw. pokutę: 390 kor. h) zapomogi dla wdów i sierót: 4.630 kor. i) różne wydatki: 3.161 kor. 27 h., j) pensya dla emerytów: 1.842 kor. 20 h. Wydatki w kwocie 16.251 kor. 95 h. przewyższały zatem dochody o 1.592 kor. 88 h. Dokonano wyboru w dalszym ciągu 6 czł. Wydziału i 4 zast. wybrano też komitet rewizyjny i komisyę przyjęcia. Skład zarządu całego stowarzyszenia przedstawia się następująco: Dr. *Ad. Lilien* prezes, *Marck Feuerstein* zastępca, *Adolf Zach* sekr. *Artur Polturak* skarbnik; wydziałowi: *Karol Hiss*, *Jakób Reiss*, *Hermann Lachs*, *Maurycy Schall*, *J. Czyżes*, *Hen. Kreiter*, *M. Rubenkes*, zastępcy: *Adolf Czopp*, *Maur. Weinreb*, *A. Landkutsch*, *B. Goldblatt*. Komisya przyjęcia: *H. Tendler*, *D. Münzer*. *W. Schleifer* sen., *Zyg. Schwieg r* i *W. Weinreb*. Komisya rewizyjna: R ces. Jakób Stroh, Zygm. Susmann i M. Keller.

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

ZWROTKI.

CZEMU?

Czemu westchnienia wciąż
Wzruszają piersi me,
A w sercu nocą — dniem
Namiętny ogień wre?
Bo sercu memu dziś
Nie o miłości śnić,
Ani z najdroższych ust
Niebiańską słodycz pić.

NIE DLA CIEBIE.

O serce moje! Czemu Cię tęsknota
Pognębia z taką mocą,
Że wzdychasz ciągle tam — gdzie gwiazdka złota
Ku górze dniem i nocą?
O serce moje! Ty nie gwiazdkę gonisz
Tam w górze hen — na niebie,
Ty serca szukasz... daremnie się płonisz,
Wzajemność nie dla ciebie!

Nowy Targ 1907.

Kronika.

Wybór p. Ciuchcińskiego na prezydenta miasta został zatwierdzony.

Dyrektor policyi, radca rządu p. Schechtel wyjechał na dwumięczny urlop. Zastępuje go radca policyi p. Wojciech Wenc.

W sprawie napaści na cześć Ich Ekscelencyi arcybiskupów ks. dr. Bilczewskiego i ks. dr. Theodorowicza odbył się wiec w salach Strzelnicy. Wiecowi przewodniczył p Walichiewicz, referował pro



KAZIMIERZ OBERTYŃSKI konserw. | DR. DANIEL STACHURA ukrainiec. | JULIAN ROMAŃCZUK ukrainiec. | KS. JÓZEF FOLIS ukrainiec | DR. LUDOMIŁ GERMAN nar. dem.

Bronisław Dembiński. Uchwalono następujące rezolucye prof. Nittmana. Zgromadzeni na wiecu w dniu 9. czerwca obywatele miasta Lwowa wyrażają najwyższe oburzenie z powodu nikczemnej i niegodnej napaści „Monitora“ na dostojnych i czcigodnych arcypasterzy ks. arcybiskupa Bilczewskiego i ks. arcybiskupa Teodorowicza. — „Solidaryzują się z jednomyślną opinią prasy polskiej, która autora tego paszkwilu słusznie nazwała „człowiekiem obcym nam z pochodzenia, tradycyą i przekonaniami“. „Wiec wyraża jednocześnie cześć i uprasza prezydyum wiecu o zakomunikowaniem Im tej uchwały wraz z zapewnieniem synowskiej miłości, wierności i posłuszeństwa. „Wiec poleca swemu prezydum, ażeby stosownie do powyższej uchwały wystosowało odpowiedni adres, który, obu tak dotkniętym Arcypasterzom, wręczonym zostanie dla utrwalenia pamięci dzisiejszej manifestacyi.

Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna na placu powystawowym we Lwowie zonie otwartą jutro, w niedzielę dn. 16. b. m. Po nabożeństwie w kościele archikatedralnym obrz. łać. o godz. 9 zrana, nastąpi uroczyste otwarcie w Pawilonie sztuki, w obecności zaproszonych dostojników i reprezentantów władz. Dyrektor wystawy dr. Krzyżanowski odda wystawę pod opiekę prezesa komitetu gospodarczego X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich prof. dr. Bylickiego, który wystawę oficyalnie otworzy. Prezydyum komitetu wystawowego tworzą pp.: prof. dr. Wł. Bylicki, dr. K. Krzyżanowski, prof. dr. M. Raciborski, z. prez. Zjazdu prof. dr. A. Beck, zast. dyr. wystawy, dr. A. Szulisławski, sekr. Zjazdu dr. Jan Piepes-Poratyński, sekr. wystawy, K. Sklepiński skarbnik. Wieczorem będzie cały plac wystawy rzęsiście oświetlony; odbędzie się również przedstawienie kinematografu na wolnem powietrzu.

Towarzystwo właścicieli realności odbyło swe doroczne Walne zgromadzenie w sali ratuszowej we Lwowie. Przewodniczył prezes p. Józef Neumann. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodach kor. 3.319 gr. 19 i niedobór 36 kor. 2 gr. Majątek towarzystwa wynosi 5.546 kor. 45 gr. Wybrani zostali do zarządu na 2 lata pp.: dr Kulikowski W., Lerski J., Meysenhaelter J., Olszewski J., Paszkudzki M., Schmidt W., Skwarczyński J., Wenzel K., Wilimowski L. Wiesenberg M. — Do komisyi rewizyjnej zaś pp.: Milski A. i Schellenberg A.

Śp. Aleksander Wasilewski zmarł 7. czerwca w Suchedniowie (gub. kielecka) w 82 roku życia. Zmarły był synem Józefa, generała wojsk polskich, legionisty, uczestnika wyprawy Napoleona do Moskwy. Urodzony w r. 1825, ukończył w 1846 instytut leśny w Marymoncie. Był nadleśnym lasów rządowych w górach Świętokrzyskich, potem na Podlasiu pod Łukowem. Od r. 1888 na emeryturze pędził żywot przy boku żony, która go odeszła dwa lata temu, po złotych godach pożycia małżeńskiego. — Znanej prawości człowiek, powszechnie był szanowany i kochany. — Osierocił syna Zygmunta, redaktora „Słowa Polskiego“.

Na cześć Mieczysława Frenkla, znakomitego, artysty odbył się we czwartek bankiet w Kole literacko artystycznym.

W sprawie uznania narodowości żydowskiej przez władze uniwersyteckie przy wpisie, odbył się na lwowskim uniwersytecie wiec, zwołany przez młodzież syońską. Na wiecu obecni byli rektor dr. Gryziecki i dziekan dr Till. Odpowiednie rezolucye po dyskusyi został uchwalone.

Aresztowano w Ulin'e we Włoszech uczonego wiedeńskiego Roberta Eslera za to, że z tamtejszej biblioteki ukradł cenny rękopis. Esler usiłował popełnić samobójstwo scyzorykiem, ale bez skutku. Młody uczony posiadał list polecający austryackiego ministerstwa wyznań i oświaty.

Książę Filip Eulenburg zgłosił się w Berlinie do sądu karnego i oskarżył samego siebie o czyny, które mu zarzucał Maksymilian Harden. Prokuratorya wdrożyła odpowiednie kroki. Przypuszczają, że ks. Eulenburg chce w ten sposób za wszelką cenę wywołać proces o skandaliczne zajścia na zamku Liebenberg, które partya dworska zatuszować potrafiła.

Aresztowano w Karlsruhe mordercę teściowej własnej. Przed kilku miesiącami zamordowano w Baden-Boden żonę radcy sanitarnego, panią Molitor. Obecnie okazało się, że morderstwa dokonał zięć p. Molitor adwokat Han. Han aresztowany przyznał się do winy. Żona Hana, a córka zamordowanej, na wiadomość, że jej mąż zabił jej matkę, utopiła się w zurychskiem jeziorze.

Rozprawa o fałszerstwo biletów kolejowych odbędzie się we Lwowie dnia 20. czerwca przed sądem przysięgłych.

Posłowie stronnictwa ludowego nię wstąpią do Koła Polskiego.

Zmarł w Krakowie prof. Władysław Lubomęski. Mowę pogrzebową wygłosił rektor uniwersytetu dr. Morawski, kondukt prowadził katecheta ks. Gląb ze Lwowa. W licznym orszaku pogrzebowym znajdował się także brat zmarłego, prałat kapituły lwowskiej.

Aresztowano w Częstochowie przy ul. Warszawskiej zgromadzonych u kowala Głowackiego kilkunastu członków organizacyi rewolucyjnej, w tej liczbie kilkunastu żołnierzy 7 i 8 pułku strzelców. Podczas rewizyi i aresztowania wojsko dało kilka salw na podwórzu. Czterech uczestników zebrania zbiedz zdołało.

Ks. Mikołaj Czarnogórski w przejeździe do wód zachodnio-europejskich przybył dn. 14 bm. do Wiednia. Cesarz przyjął go na specyalnem posłuchaniu.

W garderobie na dworcu kolei bałtyckiej w Petersburgu zastrzelił się kurlandczyk Tschernau, z Tukkumu. Był on przeznaczony do wykonania zamachu terorystycznego na dworze carskim, jednakowoż z obawy, że nie zdoła spełnić rozkazu swoich przełożonych terorystycznych, wolał się zastrzelić.

Uczony serbski, doktor teologii, praw i filozofii, Emilian Radicz, umarł w Wiedniu. Udał się do łóżka wieczorem o zwykłej porze, a nazajutrz domownicy znaleźli zesztywniałe zwłoki.

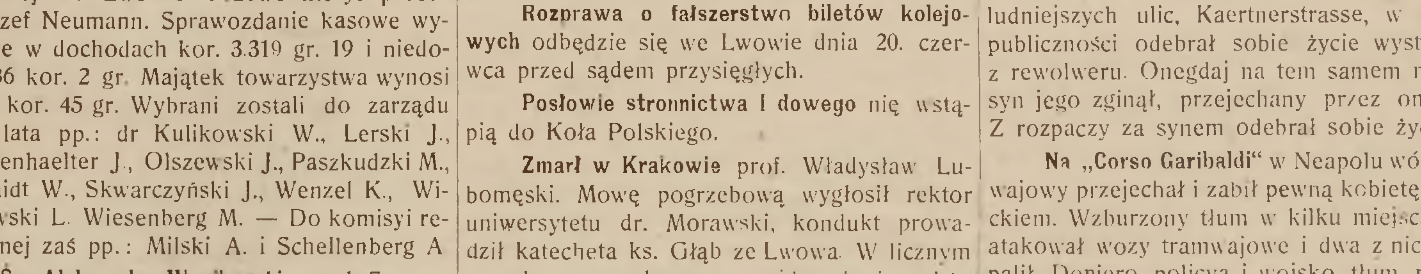
Fałszerzy banknotów, pewnego sztycharza z żoną, aresztowała policya wiedeńska. Wyrabiał on i puszczał w obieg fałszywe banknoty 50-cio koronowe. Do tej pory puścił on w obieg 17 fałszywych banknotów, bardzo podobnych do prawdziwych, różnią się od nich jednak tem, że barwa seryi jest ciemniejsza, a litery i cyfry są większe, niż na zwykłych banknotach.

O wojnie domowej w Persyi nadchodzą alarmujące wieści. W mieście Taebris bazary są zamknięte. Szach mimo danej obietnicy nie sankcyonował w terminie przyrzeczonym ustaw zasadniczych państwowych i oświadczył, że tylko w takim razie je zatwierdzi, jeżeli się na to zgodzi duchowieństwo; duchowieństwo zaś nie chce na to pozwolić. Naważniejsze miasta odpadły od rządu i organizują gwardyę narodową, aby ją wysłać przeciw wojskom szacha.

Wielką sensacyę wywołało we Wiedniu samobójstwo rękodzielnika Spumela, który w dn. 11. b. m w biały dzień, na jednej z najludniejszych ulic, Kaertnerstrasse, w oczach publiczności odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Onegdaj na tem samem miejscu syn jego zginął, przejechany przez omnibus. Z rozpaczy za synem odebrał sobie życie.

Na „Corso Garibaldi“ w Neapolu wóz tramwajowy przejechał i zabił pewną kobietę z dzieckiem. Wzburzony tłum w kilku miejscach zaatakował wozy tramwajowe i dwa z nich podpalił. Dopiero policya i wojsko tłum rozprószyły.

Zastrzelił się w Budapeszcie Samuel Keisler dyrektor fabryki piór stalowych. W liście



KS. STEFAN ONYSZKIEWICZ ukrainiec. | GRZEGORZ CEGLIŃSKI ukrainiec. | DR. JÓZEF PTAŚ nar. dem. | BARTŁOMIEJ FIEDLER nar. dem. | DR. ROGER BR. BATTAGLIA nar. dem.

podał powód samobójstwa. Służąc przed 5 laty w 39 pułku piechoty, Keisler miał amerykański pojedynek, przyczem wyciągnął czarną kulę. Ponieważ przeciwnik jego bezpośrednio po pojedynku wyjechał do Ameryki i słuch o nim zaginął, Keisler nie odbierał sobie życia. Aż niedawno spotkał się niespodzianie z nim we wagonie. Przeciwnik przypomniał mu jego obowiązek. Keisler ofiarowywał mu swój cały, tysiące koron wynoszący majątek, z prośbą, aby go zwolnił ze samobójstwa. Ponieważ przeciwnik niechciał tego uczynić, Keisler — na parę tygodni przed ślubem — odebrał sobie życie.

Nagłą śmiercią skutkiem pęknięcia wrzodu w uchu zmarł naucz. gimn. w Stryju ś. p. Józef Krupa, licząc lat 29. — Zmarły odznaczał się niezwykłą prawością charakteru, i taktem w obejściu, stąd cieszył się ogólną, gorącą sympatyą w najszerszych kołach towarzyskich, ceniony d'a swych niepowszednich cnót i zalet.

Z nędzy odebrał sobie życie przez powieszenie się na klamce ode drzwi 67 letni zarobnik Jan Kowalski, zamieszkały pod l. 12 przy ul. Inwalidów we Lwowie. Osierocił żonę staruszkę.

Krwawej zemsty dopuścił się w Czerniowcach subjekt handlowy Ludwik Majewski. Do leżących jeszcze w łóżku dwóch kolegów Wilhelma Peszyńskiego i Daniela Pamuły począł strzelać o g. 5 rano. Do Peszyńskiego dał 3 strzały rewolwerowe, które go ciężko raniły w płuca, głowę i rękę; zaś Pamule utkwiła jedna kula w mózgu, zraniwszy prawe oko, a druga zgruchotała rękę, którą się nieszczęśliwy zasłonił. Peszyński zmarł.

Popis uczenic i uczniów konc. szkoły gry na cytrze Idy Góni Danek odbędzie się dn. 15 bm. o godz. 5. po południu w sali „Domu Narodnego“. Początek nowego roku szk. z dniem 1. września br. Zapisy odbywają się w lokalu szkoły ul. Halicka l. 10 III p.

Sprzeniewierzył 20.000 K. na szkodę skarbu kol. Jan Tauschke asyst. kol. w Toustem. Sprzeniewierca zbiegł.

Senat włoski uchwalił uznać dzień 4. lipca br., rocznicę urodzin Garibaldiego, jako święto narodowe.

Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego wybrany został ks. dr. Franciszek Gabrjel, prof wydziału teologicznego.

Ś. p. Paulina Szajnochówna siostra śp. Karola. zmarła 11 bm. we Lwowie w 82 r. życia.

Wykryto sprzysiężenie szlachty portugalskiej, którego celem była detronizacya króla Carlosa, I a powołanie na tron ks. Miguela Braganza. Aresztowano wielu członków szlachty.

Dwóch biskupów polskich w Ameryce mianowała Stolica Apostolska. Biskupem sufraganem dyecezyi Chicago został ks. Stanisław Nawrocki, rektor polskiej parafii na Bridgeforcie w Chicago, a biskupem sufraganem dyec. Buffalo został tamtejszy proboszcz ksiądz Jan Pitas.

Jakób Stern 80-letni starzec prawie ciemny, skazany na śmierć za rzekome zamordowanie chłopa, następnie przez Trybunał kasacyjny uwolniony, został przytrzymany w areszcie śledczym z powodu wznowienia postępowania karnego. Ponowna rozprawa przeciw niemu odbyła się w Rzeszowie przed sądem przysięgłych w dniach od 11. do 14. b. m.

Ś. p. Eugeniusz Malikiewicz em. radca rachunk. filantrop i wybitny działacz w kolonii polskiej w Czerniowcach zmarł w tem mieście w 78 roku życia.

Na zastępcę członka wydziału kraj. w miejsce ś p. M. Glidziuka, powołał Marszałek posła Oktawa Salę.

Ze Lwowa uciekł Jakób Segall, zatrudniony w charakterze kasyera w zgromadzeniu towarzyszy rzeźników. Segall ukradł na szkodę, tego towarzystwa około 700 k.

Ś. p. Teofila z Hermanowskich Kotarbińska, matka Idalii Pawlikowskiej, żony b. dyrektora teatru lwowskiego, oraz Józefa Kotarbińskiego, literata i b. dyrektora teatru krakowskiego, przeżywszy lat 77. zmarła w Warszawie.

Rozwścieczony „miś“.

We wschodnich Prusach, tuż nad granicą rosyjską, przybył do wsi człowiek z niedźwiedziem, celem dania przedstawienia. Katarynka poczęła wydawać chrapliwe tony, ale oporny „miś“ nie chciał tańczyć na 2 łapach, jak mu jego wychowawca kazał. Ten rozłoszczony nieposłuszeństwem chwycił bata, by ukarać niesforną bestyę. Widząc to członek akademii „smorgońskiej“, rzucił się na swego przewodnika i jak to pokazuje rycina, chwycił go za nogę. Nieposłusznego ucznia, dwaj strażnicy ziemscy wystrzałami odpędzili od napadniętego, zaś ów człowiek po powrocie do przytomności musiał udać się do szpitala miejskiego.

Przyczynek do historyi katowania dzieci.

II.

Zostawmy na uboczu następne stulecia historyi kultury niemieckiej i zwróćmy naszą uwagę czasom reformacyi. W nich to już znajdujemy niedwuznaczne ślady katowania dzieci. Erazm z Rotterdamu, urodzony w r. 1467, opowiada w swem dziełku, traktującem o wychowaniu, okropne rzeczy o „Prügelpedagogach“, a szwajcar Tomasz Platter ur. w r. 1499 pisze w swej biografii o swym nauczycielu, księdzu, do którego go oddano, jako dziesięcioletniego chłopczyka, co następuje:

„Ten dopiero dał mi wyćwikę; bo pan ten był bardzo złośliwy i gniewliwy, a ja nieporadnym chłopcem wiejskim. Batów się nabrałem, że trudnoby ich było zliczyć, Brał mnie za uszy i podnosił do góry, a ja tak wołałem w niebogłosy, jak baran nożem przebity; na rozpaczliwe me jęki zbiegali się sąsiedzi i zapytywali go, czy mnie chce zamordować. Erazm Alberus ur. w r. 1500 pisze: „W czasie, gdym chodził do szkoły, często widziałem, jak okrutnie obchodzono się z biednemi dziećmi, głowami ich bito o ścianę, — rzecz prosta — że i co do mnie nie robiono wyjątku. Ośm lat życia miałem, kiedym się dostał pod „szulmajstra“ w Niddzie. Gdy się spił był na winie, a wtedy zwykł był szatan wstępować w niego — wówczas śpiącego ściągał mnie z siennika, na którym leżałem, brał za nogi i wlókł mnie po podłodze izby, jak gdybym był pługiem; to też głowę, która uderzała o podłogę, rychło okryły guzy. C. d. n.

Koniec działu redakcyjnego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.



STANISŁAW POTOCZEK sam. lud. — DR. FRANCISZEK BUJAK demokr. — KS. STANISŁAW HANUSIAK centrowiec. — DR. WŁAD. CZAYKOWSKI konserw. — ADOLF STAND syonista.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.